

WIA TR od MORZA

A więc już się zaczyna wielka doroczna wędrówka narodu nad morze. Ze wszystkich stron Polski i nie tylko Polski — przepełnione pociągami przywozami pierwszych letników i amatorów morskich kąpiel, plaży i jazzu. Prawdę mówiąc — ci ostatni są w rozterce. Bo choć „Festiwałe muzyki jazzowej” w Sopocie odbywały się rok rocznie z początkiem lipca, nie wiadomo, czy w tym roku uda się podtrzymać tradycję. Faktem jest, że III Festiwal Muzyki Jazzowej stoi pod znakiem zapytania. Ktoś tam nawalił, ktoś miał swoje powody, ktoś, komuś, na kogoś — aż w końcu nie wiadomo, czyja to wina lub zasługa. Co gorsze! entuzjaści jazzu powołali „komitet ocalenia festiwalu”, rozesłali telegramem wici na wsze strony, skrzykują się, robią szum wokół sprawy. „Jazzmani” gdańscy uzyskali nawet wywiad ze Stokowskim (w Warszawie), który czarno na białym napisał im że: „jazz to inny świat, lubię go, ale naprawdę go nie rozumiem”.

Ja natomiast nie rozumiem historii z Teatrem Wielkim i Operą w Gdańsku, gdzie grozi runięcie stropu na widownię.

Katastrofa dosłownie wisi w powietrzu. Zamknięto więc czym prędzej teatr i nie wiadomo czy i kiedy przystąpi się do gruntownego uszkania niebezpieczeństwa. Podobno każdy, kto wybiera się teraz na przedstawienie, po wykupieniu biletu biegnie ubezpieczyć się na życie, tak — na wszelki wypadek. Kilka dni temu dach już się walił, a tu masz ci, coś tam poklajstrowali i mówią, że jeszcze te kilka dni może wytrzyma.

Złośliwcy zawsze coś wynajdą, mówią więc, że dach Opery pękł z rozpacz gdy obliczono roczny deficyt Opery, który wynosił ponoć 9 milionów złotych. Sceptycy się pocieszają, że przedziej wygrają w „Jantarze” (takich gdańskich „Koziołkach”) niż... Może jednak na przekór sceptykom Opera się odbuduje i „jarmark” jazzowy może się odbędzie...

Nalot na „Batorego”

Na razie organizatorzy Dni Morza zapowiadają m. in.: pokazy walk korsarskich (czy dlatego przyplwają do Gdyni 10 okrętów Królewskiej Szwedzkiej Marynarki Wojennej, z własną kapelą — nie wiadomo). Ma też odbyć się parada polskich okrętów bojowych, regaty, wieczornice przy ogniskach, a także zwiedzanie „Batorego”, który wreszcie przestał być „ściśle tajny” dla zwykłych szczerów lądowych. A ponieważ wokół wszystkiego, co było niedozwolone, wytwarza się małe szaleństwo, więc po ogłoszeniu możliwości zwiedzania „Batorego”, w ciągu zaledwie kilku godzin wpłynęło ponad 10 tysięcy zgłoszeń! Musiano więc wstrzymać akcję i „dawkowo” zwiedzających, tym bardziej, że podczas kilkudniowego tylko pobytu w porcie całego statku przemalowano od dzioba do śruby na rufie i od zwierciadła wody aż po najwyższy maszt i komin.

Nie dziwię się jednak, że zagraniczni chętnie podróż-

FELIETON SPRAWOZDAWCZO- PROROCZY

żują naszym „Batorym”, bo chociaż to „staruszek” — to jednak ma przepiękne bary, salony i kluby, kina, szpital, własną elektrownię — całe miasteczko dla przeszło tysiąca mieszkańców (850 pasażerów + 350 załogi). Jeżeli dodam, że moim przewodnikiem na „Batorym” był przemysłowy pan Zegadło — „minister” od rondla i szpiarni — uwierzę, że poznałem gruntownie nie tylko wszystkie kąci i zakamarki, ale również smaki...

Przedsmak sezonu czuje się najwyraźniej w Sopocie. Wszędzie remonty i malowania. Po ulicach „koniki noclegowe” oferują niekierujące pokoje, oczywiście po rów-

nie nieskrępowanej cenie; na razie można było nawet w słynnym „Grand Hotelu” zamieszkać... na kilka dni, bo od połowy czerwca, aż do września włącznie, zarezerwowano wprzódplatami wszystkie pokoje (od 120—180 złotych za noc!). „Orbis” — gospodarz „Grandu”, jak przystało na demokratyczną instytucję, demokratycznie, czyli według kolejności zgłoszeń — pokoje rezerwował (choć „wtajemniczeni” mówią że jest jeszcze pewne „ale” między zarezerwowaniem a faktycznym zamieszkanym w „Grandzie”).

Nadmorska słoność

Ale oprócz „Grandu” istnieje PTTK, które wykazuje w tym roku o wiele więcej energii. I tak np. sopockie Biuro Zakwaterowań dysponuje w tym sezonie ok. 1.500 pokojami w Sopocie, Orłowie, Gdańsku, Gdyni i Oliwie. Są to pokoje prywatne — PTTK spełnia tutaj rolę pośrednika. Ceny — zależne od dzielnic, ilości łóżek i kategorii pokoju. Na przykład: pokój dwuosobowy 1.200 — 1.800 zł miesięcznie, trzyosobowy — 1.500 — 2.000 zł miesięcznie. Nie jest to tanio. Pamiętam, że w roku ubiegłym w Międzyzdrojach można było otrzymać pokój po 20 zł dziennie od osoby. Mam wątpliwości, czy taka forma działalności PTTK jest akurat najbardziej błogosławiona przez członków PTTK (którzy w tym wypadku żadnych zniżek nie otrzymują). Oczywiście — jakieś domki campingowe z pewnością istnieją na Wybrzeżu, ale dostać się tam — to nie taka prosta sprawa. Letnisk campingowych jest tak mało, że korzystać z nich może niezmierznie niska część letników. Wiele mówiło się i jeszcze więcej pisało o projektach „wakacji sycylijskich”, ale zanim to, co widzieliśmy na ekranie, stanie się nad naszym morzem czymś naprawdę masowym — wiele wody wypłynie do Bałtyku... Problem wypoczynku nad morzem dla zwykłych śmiertelników chcących spędzić wczasy za pensję — jest ciągle otwarty...



Morze — to nie tylko wypoczynek, lecz także handel i połowy. W tych beczkach wędrują śledzie do ładowni statku — bazy „Kaszuby”.

Fot.: Bakota (CAF)



W tym roku można będzie zwiedzać „Batorego”. Wieść ta rozniosła się lotem ptaka, powodując nawałnicę zgłoszeń 10 tysięcy amatorów...
Fot.: Uklejewski (CAF)



Cóż może być przyjemniejszego nad brodzenie w morskiej wodzie w ciepłych promieniach słońca? Po takiej orzeźwiającej kąpieli można zbudować fortecę z piasku, albo...

Fot. Kaj



...jeśli się jest nieco starszym — poflirtować na uboczu.

Fot.: K. Jarochoński

Z pisarzy i poetów już teraz odwiedzili Wybrzeże. Melchior Wańkowicz, wracając „Batorym” do Polski oraz Władysław Broniewski, dając w sopockim „Empiku” wieczór autorski. Nawet Poznań brata się nie tylko z Koszalinem. Ciągnie poznaniaków do morza. „Tygodnik Zachodni” zapuścił żurawia aż do fali Bałtyku, a w drodze sąsiedzkiej wymiany przyjechał do Gdańska z koncertem zespół uczniowski Szkoły Muzycznej z Poznania. Poznańska „Kuchnia” koleduje z „Kryżakami” po ziemi, mieście i zamku malborskim.

Wybrzeże poszczycić się może jednak nie tylko importo-

wanymi na kilka dni sławami, ale i własnymi, rodzinnymi, które na pewno przejdą do historii... rodziny. Taki np. Gdańsk — to nie tylko ulica Długa, zabytki, stocznia i kościoły. Gdańsk ma swoją Annę! Zapytacie: kto to ta Anna? Ano, taka gdańska Józefina Baker, co to nie mając własnych dzieci, wychowuje i kocha cudze. Z należytym szacunkiem, ale bez pardonu wystąpił w jej sprawie w „Dzienniku Bałtyckim” — Józef Konkol, ogłaszając list otwarty do przewodniczącego MRN w Gdańsku. Zresztą nie pierwszy to i ostatni list otwarty Konkola. Dość często naprzykrza się Konkol tymi listami przewodniczącemu Miejskiej Rady Narodowej. A propos Konkoli: na Wybrzeżu co trzeci człowiek — to Konkol. Początkowo myślałem, że to taki miejscowy zwyczaj nabierania gości, ale po kilku dniach przekonałem się o tym, że więcej tutaj Konkoli niż w zbożu.

Albo czy widział ktoś pracujące latem plugi śnieżne? Nie? A jednak zdarzyło się to w Gdańsku A. D. 1958. Przyszła sobie taka lepsza burza, nawet nie sztorm i nie huragan — i zapchała wodą kanały tudzież posypała piachem niektóre ulice, nawet do pół metra grubości. Trzeba było więc wezwać na pomoc plugi śnieżne...

Casus „Popielówka”

Z dalszych nowości: w Kołobrzegu wykombinowano już produkcję polskiego kawioru bałtyckiego z ikry dorszy łowionych na haczyki (8 zł 1 kg). Chociaż sezon jeszcze nie w pełni to już w „Dzienniku Bałtyckim” ogłoszono pierwsze w tym roku zgubienie obrączki ślubnej. Co to będzie dopiero latem?... Sprytniejsi ludzie interesu na Wybrzeżu zamierzają

otworzyć w sezonie przechodnie obrączek ślubnych. I wierzę, że nie płaćną...

Przez Wejherowo, które obchodziło w tych dniach 300-lecie istnienia, wjeżdżamy na Półwysep Helski, gdzie jak wyrzut sumienia, jak latarnia morska naszej „gospodarności” starczy nad morzem, w bok od Pucka, na pustkowiach, olbrzymie nowe gmazysko: „Popielówka”, luksusowo, z komfortem urządzony za grubo miliony „Dom Rybaka”. Nie wielu rybaków on oglądał, w każdym razie nie takich co łowią na czystych wodach. Na razie toczą się pertraktacje i układy, kto ma się nim zająć, wydzierżawić, wykorzystać najlepiej i komu udostępnić. Oby się na tym nie skończyło.

W Juracie plaża pusta jeszcze, ale już pierwsi, przepraszam: pierwsze amatorki plażowania w jednoczesnościowych, elastycznych kostiumach (modne w tym roku) oraz w nieśmiertelnych już „a la Bikini” rozkładają swoje kształty w zacisznych gajdórkach. Za to „Dom Zdrojowy” prawie w ruinie, ale na szczęście sąsiadująca z nim latarnia morska w Jastarni — jeszcze nie. Budowa nowej drogi przez Półwysep Helski trwa i postępuje naprzód... wolniej niż w złotym tempie. Nader łatwo połamać resory (oczywiście — o ile posiada się jakiś pojazd) na tych leśnych górach — dolinach i prawdziwych wileczych dołach. Może by więc na razie ustawić choć znaki drogowe?

*

Jeśli ktoś z Was wybiera się w tym roku na Półwysep Helski — lojalnie ostrzegam: niechaj pakuje wilkt, a przede wszystkim chlebuś. Całą Jastarnię, Juratę i okolicę zaopatruje w pieczywo jedna maleńka piekarenka, przekazana w tym roku „Uzdrowiskom”, które uzdrowią miejscowy handel chyba wtedy, kiedy przyjedzie tutaj latem bez wałówki minister Lesz... Piękną uwerturą była dyspozycja Dyrekcji „Uzdrowisk” w Pucku wysłania do piekarni w Jastarni — zamiast zamówionej maki — kilku ton... soli. Wychodzi na to, że trzeba zjeść beczkę soli, zanim człowiek zyska przyjaźń nadmorskich instytucji handlowych.

I jeszcze jedno ostrzeżenie: nie obijajcie topić się w Jastarni! W tych dniach skradziono tam z magazynu stacji ratowniczej specjalne koło ratunkowe. Zresztą już za kilka nadsie dni, o ile MO się nie pospieszy, zobaczymy je znów w postaci... spodów letnich bucików damskich. Całe szczęście, że nie potrzeba zamykać na łańcuchy słońca, piasku i morza.

Czesław KUBALIK

GDY SIĘ CZŁOWIEK ROBI STARSZY...

Siedzieli na przeciw siebie i oglądali swe twarze jak ogląda się fotografie w starym albumie.

Trudno pozbyć się zażenowania przy takich spotkaniach. Na progu stał nagle starszy, łysawy pan, z przyspieszonym oddechem astmatyka. „Nie poznajesz mnie? Jestem Globus, no, w trzeciej ławce pod oknem...”. Gospodarz poprawia szlafrok: „Ależ tak, jasne, Globus, Boże miły, skądże się wzięłeś...” — i prowadzi gościa do pokoju, nakazując dzieciom aby nie przeszkadzały. Gość siada w fotelu, „tak, tak...”, przyjmuje papierosa, którego zapala długo i starannie. Następuje lawina chaotycznych pytań, rzucanych jednocześnie, bez wysłuchania odpowiedzi, czy obydwóch nie biorą udziału w rozmowie, obserwując się ukradkiem unikając spotkania z sobą jak oczy dawnych kochanków.

Tak było na początku. Teraz są znów w którychś tam gimnazjalnej w małym miasteczku. Bardzo przyjemne spotkanie, bardzo — myśli każdy z nich i uśmiecha się serdecznie. Wymienili już długą listę profesorów i kolegów („kto by się tego spodziewał”, „acha, czułem że tak będzie”), odbyli także wycieczkę do ogrodu, przylegającego do szkolnego dziedzińca. Przechodziło się przez omszały płot (Globus podsadził swego przyjaciela) i od razu tonęło w zielonej ciszy. Rosły tam wysokie kasztany i lipy, niżej krzewy bzu i czeremchy tworzyły tajemnicze, mroczne zakątki. Jeszcze raz przeżyli tragedię pisklęcia sikorki, które wypadło z gniazda, próbowali powtórzyć trzecią koniugację i przypomnieć smak „Rarytasów Śląskich”, pokiwali głowami nad wspomnieniem niekończącej się dyskusji, która bardzo by zgorzowała poczciwego prefekta, a także obejrzeni wycięte w korze przebite strzały serca. A ponieważ był to ogród prywatny i za taką eskapadę można było zdrowo oberwać od dyrektora, dwaj panowie długo sycili się smakiem zakazanego owocu.

— Napijesz się herbaty? — poderwał się nagle gospodarz.

— Chętnie się napiję — powiedział gość.

— Zrobię sam, bo żony nie ma w domu. Zresztą herbata — to moja specjalność.

Gość został w pokoju sam. Stojąca w rogu lampa rzucała przytłumione światło, u sąsiadów gadało radio, obok wykrzykiwały bawiące się dzieci. Tak — pomyślał. — Było, minęło... Potem zaczął rozglądać się po pokoju. Mieszka ciasno, ale dostatnio. Żyje jakoś, ożenił się, dzieci — wszystko tak samo jak u mnie.

— Tak samo... — rzekł półgłosem i umilkł zdziwiony. Czy rzeczywiście tak samo? Przecież właściwie nic o sobie nie wie. Wszystko, co ich łączy, ma lat trzydzieści. W rzeczywistości jest to zupełnie obcy człowiek. Nagle radio zagadało głośnie, głosy dzieci zabrzmiały ostro i natrętne, a niekształtne bryły mebli i zamazane prostokąty obrazów spoglądały uważnie i wrogo, jak na niepowołanego intruza. Odetchnął, kiedy gospodarz wrócił z dwiema dymiącymi filiżankami.

Powoli mieszała herbatę, ale milczenie które zapadło, nie było już takim milczeniem. Odczuwali niejasno, że najlepiej było by wstać i pożegnać się. Zaden jednak nie poruszył się. Wiedzieli, że najważniejszy rachunek pozostał nietknięty. Teraz mu to powiem — myślał gospodarz. — Właśnie teraz, za chwilę, inaczej on zacznie i będzie zupełnie inaczej... Zanim otworzył usta, gość pierwszy wymówił jej imię.

— Ach, Zośka! — gospodarz mówił lekkim tonem. Tak będzie najlepiej — pomyślał. — Wyobraź sobie, że ona...

Ale gość nie słuchał go.

— Kochaliśmy się w niej na zabój — ciągnął, zapatrzone w okno. — W wielkiej tajemnicy układaliśmy wiersze, nie zdradzając, że były właśnie dla niej, jak te serca wycinane kozikiem. Wiedzieliśmy o tym, ale żaden z nas nie wyrzekł ani słowa.

— Nie przypuszczałem wtedy, że ona... spróbował gospodarz.

— Tak, wodziła nas obu za nos. Chodził mi o coś innego. Osiemnaście lat, szum i wiatr, a jednak... Kto potrafi kochać tak po raz drugi? Nie powiem — lepiej, prawdziwiej, na pewno nie. Jednak żadna kobieta nie była Zośką. Pamiętasz jej wspaniały warkocz? Pewnie go ścięła po maturze.

— Po maturze wiele się zmieniło. Ta dawna Zośka — znów urwał. Co jest, u licha? Zaczarowało mnie, czy jak?

— Ciągłe patrzysz na nią oczami dwudziestolatka — dodał z wymuszonym uśmiechem.

— Mylisz się. Trzeba było tych trzydziestu lat, by to zrozumieć, by pojąć — dziś — urok tamtej Zośki, cień tamtych drzew, pełnię barwy nieba i trawy i... i wiele innych rzeczy.

Właściwie chciał to powiedzieć inaczej. Uff, co za literatura! Spojrzał na przyjaciela niespokojnie.

— Stajemy się sentymentalni — rzekł gospodarz z ledwie wyczuwalną naganą w głosie. — Znak że się starzejemy. — Zaraz mu o tym powiem — postanowił.

— Bo ja wiem... Jasne, lat przybyło, mamy żony, dzieci, pracę... Daruj, rozkleiłem się nieco. Tak zupełnie wyjątkowo. Dobrze, że to ty, stary byku, siedzisz na przeciwko. To wiele znaczy. Przekonałem się o tym. Im człowiek starszy, tym trudniej o miłość i... przyjaźń — dokończył cichym głosem.

Gospodarz chciał wstać, przynieść drugą filiżankę herbaty i w ogóle zacząć o czym innym. Czuł, że tamten zapędził się za daleko, że słowa te doprowadzą do milczenia, po którym trudno będzie zapalić światło i popatrzeć sobie w oczy jak dwaj mężczyźni. Ale ostatnie słowa gościa wzruszyły go na prawdę. Z rozrzwinięciem patrzył na ciężką postać przyjaciela, na jego szpa-



kowatą głowę. Nie jest szczęśliwy. Kto z nas jest szczęśliwy? Człowiek zawsze spodziewa się więcej po przyszłości, ciągle na nią liczy. Dopiero potem, przy takim spotkaniu jak dzisiejsze, odkrywa nagle, że tamto było zupełnie czymś innym. Tak, to ma swoją wartość choć prawdę mówiąc takie spotkania winny być zakazane sądownie i karane na równi z wiązaniem.

— Nie wiesz, co się z nią dzieje?

— O kim mówisz?

— No, o Zośce, o kim by? — zdziwił się gość.

Gospodarz zauważył z przerażeniem, że jest już za późno. Jeżeli teraz powie, wszystko zmieni się i cały urok spotkania przyniesie bezpowrotnie. Gorączkowo zapalił papierosa.

— A wiesz — podniósł głowę gość — że zanim tutaj przyszedłem, spotkałem...

— Nie!

— Nie wiedziałeś, że mieszka tutaj? A to dobre! Widziałem ją zupełnie przypadkowo. Strasznie przepełnione są te tramwaje o czwartej, zamieniliśmy z daleka kilka słów. Ale poznaliśmy się od razu. Umówiliśmy się o ósmą w kawiarni. Może pójdziesz ze mną, co? Dzisiaj chyba możemy iść razem, jak myślisz?

A więc — nie wiedział. To najważniejsze. Sytuacja byłaby nawet zabawna, wchodzimy razem do kawiarni, pozwól, że ci przedstawię... Tak, to było by zabawne, gdyby on nie mówił o tym w taki sposób. Oj, Globus, Globus, niech cie diabli!... Gorączkowo obracał w ręku pudełko zapalek. Kiedyś stłukł kryształową wazę, stojącą na kredensie i ze strachu przed laniem nie przyznał się, pozwalając by baty spadły na młodszego brata. To zupełnie tak samo... Co było, minęło, o niczym innym nie ma sensu mówić, nie ma najmniejszego sensu!

— Nie zmienia się wiele — ciągnął gość. — To nieuchwytnie, wiesz, co w każdej kobiecie najbardziej urzeka pozostało takie samo. Bardzo jestem ciekawy tej rozmowy. Ale co ty tak milczysz? — zauważył wreszcie.

— Nic... tak sobie. Olek, co tam wyprawiasz? — krzyknął w kierunku drzwi.

W prostokacie jaskrawego światła stanął kilkunastoletni chłopiec.

— Bo Halinka nie chce być koniem. Niech jej tatuś wytłumaczy.

— Wejdz i przywitaj się. Mój najstarszy.

Chłopiec podszedł i uklonił się z tą uprzejmą obojętnością, z jaką dzieci zwykły kłaniać się gościom swoich rodziców.

— Ładny chłopak — powiedział gość. — Jesteś grzeczny?

— Jestem — odparł chłopiec. Doskonale zdawał sobie sprawę, że tatusiowy gość pyta również tylko z grzeczności, i że komedia skończy się szybko i ku obopólnemu zadowoleniu.

— To dobrze, tatuś może być dumny z ciebie — mówił gość, czując ze smutkiem że coś się zepsuło. — Tak — dopił szybko herbaty — no, to już pójdę sobie.

— Zajrzyj znów przy okazji — powiedział gospodarz.

— Oczywiście. Ty tak samo. Tu masz mój adres.

Pogłodził chłopca po głowie.

— Trzymaj się dobrze, stary.

— Trzymaj się, Globus. I nie zapominaj.

— Ty też. No — do zobaczenia.

— Do zobaczyska.

Odprowadził go do drzwi. Chwilę nasłuchiwał cichych, ciężkich kroków, potem wrócił do pokoju.

— Halinka nie chce być koniem — powtórzył uparcie chłopiec.

— Sam jesteś koniem. Wstydz się, Halinka jest młodsza od ciebie.

— Tato, co znaczy Globus?

— Nic nie znaczy. To znaczy... no, takie imię.

Z góry dochodziły teraz dźwięki muzyki. Przekreślił gałkę radia. Dobrze, że już poszedł. Tamto minęło, głupio bo głupio, ale minęło, trzeba poczytać dzieciom.

Inaczej nie pójdą spać.

Spójrzał na zegar — ósma. Zaraz, zaraz, jak on to powiedział? „Poznaliśmy się od razu...” Nie „poznałem”, lecz „poznaliśmy się...”

— Tatusiu, co dalej?

— Nic, dalej przeczytam jutro. Pójdziecie spać. Mama... mama na pewno przyjdzie później.

Puścił wodę z kranu, namydlął dzieciom ręczki i buzie.

— Ostatecznie, co w tym złego, że się spotkają? — rzekł głośno patrząc na swe odbicie w lustrze. — Wspomnienia, nic więcej.

Pokładł dzieci, zgasił światło, poczym wrócił do swego fotelu i wziął do ręki gazetę. Machinalnie oglądał tytuły: ważna konferencja, nowy model samolotu, ktoś kogoś przejechał samochodem.

Jak długo będą siedzieć? Pół godziny? Godzinę? Ostatecznie nie widzieli się tak dawno. A więc chyba godzinę. Poznali się od razu... Ciekawe, jak ona to mu powie! A może nie powie?

Wstał, przeszedł po miękkim dywanie. Dywan tłuścił kroki, rozdrążyło go to, głupie wrażenie, że człowieka nie ma w pokoju, w mieszkaniu, że w ogóle go nie ma. Wrócił pod okno wzdłuż ściany, dokąd nie sięgał dywan. Zatrzymał wzrok na dużej fotografii wiszącej nad biurkiem. Było za ciemno, aby dojrzeć szczegóły — ale tę fotografię znał na pamięć. Miał wtedy nowe granatowe ubranie za pierwszą pensję, Zosia była w białym kostiumie z welonem.

— A to ci historia! Trzeba było mu powiedzieć na samym początku! — mruknął i podszedł do szafy z książkami. Stały ciemnym szeregiem, nieruchome i nieme, pełne setek, tysięcy wyrazów i zdań, które można układać tak i owak i nigdy nie będzie się znało najprostszyc rzeczy.

Fotel, lampa, książki. Znajomy, spokojny krąg spraw ludzi dojrzałych. Co znaczą w porównaniu z nimi jakieś tam wspomnienia sztabackiej miłości? Co z niej przetrwało? Czasem, gdy o tym myślał, smutno mu było a jednocześnie jakoś dobrze. I dopiero dziś, dopiero to spotkanie i śmieszna historia z kawiarnią...

— A więc to tak? — wyszeptał. — Mimo tylu lat małżeństwa, codziennych kłopotów, kłótni i przebaczeń...

Stał na środku pokoju, nasłuchując cichych odgłosów ulicy, potem wzruszył ramionami i wybiegł z mieszkania.

— Zjawił się pan w ostatniej chwili — mówiła kwiaciarka. — Właśnie zwiłajam parasol. Pewnie zapomnieli pan o imieninach, co?

— Tak, zapomniałem. Niech pani wybierze te czerwone. To... — zarumienił się — dla młodej dziewczyny.



Bieszczady czekają na turystów

Na szlaku, który prowadzi przez słynące z bogatej flory i malowniczych potonin zakątki Bieszczad, pojawili się pierwsi w tegorocznym sezonie turyści.

Na zdjęciu: Okolice Baligródu — nad Górnym Stawem Duszański.

CAF - fot. Olszewski

Nie tylko dla studiujących

Z „centralą” — umiejętnie!

W ubiegłym tygodniu zamieściliśmy artykuł pt. „Uczymy się uczyć”, w którym podaliśmy kilka praktycznych rad wszystkim tym, którzy pracują umysłowo. Dziś drukujemy ich dalszy ciąg.

Przypominając sobie jakiś materiał, stwierdzamy, iż pewna jego część „ulotniła się z naszej pamięci. Ebbinghaus wykazał, że najwięcej zapomina się w pierwszym okresie, po nauczaniu. Jak temu zapobiec? Najlepiej stosować powtarzanie — i to zaraz po nauczaniu się czegoś. Wskazuje na to m. in. znany fakt, iż uczący się wolniej — a zatem ludzie po wielokroć powtarzający — pamiętają lepiej niż uczący się szybko, czyli nie powtarzający w ogóle. Istnieje jeszcze problem: jak powtarzać; biernie czy czynnie? Oczywiście znacznie lepsze jest powtarzanie czynne, z pamięci, niż biernie — tzn. odczytywanie tekstu.

Badano również i takie zagadnienie: jak się uczyć: naraz całości, czy też częściami? Obecnie twierdzi się, że najlepsza jest metoda całościowo-częściowo-całościowa, tzn. najpierw ogólne zapoznanie się z całym tekstem, potem częściowe wyuczenie się go i całościowe powtórzenie. I jeszcze jedna ważna sprawa: — po ukończeniu pracy nad jednym materiałem, nie chwytajmy się za zupełnie podobny (np. po historii — historia literatury) bo wtedy nauka pójdzie nam bardzo trudno, lecz spróbujmy popracować nad czymś zupełnie odmiennym, np. matematyką.

Inni psychologowie zwracają jeszcze uwagę na to, aby za obserwować, czy jesteś typem pracownika „rannego” czy „wieczornego” — i odpowiednio do tego się stosować.

Spostrzeżono mianowicie, że niektórzy ludzie pracują wydawniej rano — u innych znów „centrala” działa najskuteczniej wieczorem. Oczywiście — lepiej jest, jeżeli można pracować wydawniej rano. Jeżeli jest odwrotnie — starajcie się nie zasypiać od razu — po znacznym wysiłku umysłowym. W każdym razie nie do końca jest przerywać rozwiązywanie jakiegoś trudnego problemu — i zaraz kłaść się do łóżka. Występujące często zjawisko inercji mózgowej — może pozabawić nas spokojnego snu. Toteż dobrze jest przed zaśnięciem zająć się czymś innym: przeczytać kilkanaście kartek lekkiej lektury „do poduszki”, porozmawiać, przejrzeć ilustracje — itp.

Oczywiście wszystkie te zabiegi nie dadzą rezultatów, jeśli ich umiejętnie nie zespolimy z odpowiednimi warunkami fizycznymi: odżywianiem, snem, odpoczynkiem.

Co jeśli w okresie wyjątkowej pracy umysłowej? Potrawy obfite w żelazo i fosfor, a więc: soję, ryż, rośliny strącz-

kowe, mleko, drożdże, wątrobę cielęcą. Również czekolada i kakao (w niewielkich ilościach) świetnie odświeżają umysł. Przede wszystkim jednak — jeść regularnie, w tych samych godzinach i raczej zrygnować z jednego posiłku, niż przesuwając go o 2, 3 godziny. Złodek przyzwyczajają się bowiem, o tej samej porze wydzielają soki trawienne i... czeka, choćby na mały kasek. Ważne są również odpoczniki — przed i po jedzeniu. Po kolacji — najlepszy spacer. W ogóle spacer — co najmniej 2 godziny dziennie! — działa zbawiennie na organizm i pozwala odpocząć mózgowi. Najlepiej przy tym spacerować bez wysiłku, milcząc i nie myśląc — przynajmniej nie o bieżących kłopotach lub problemach.

Jak spać? To nieprawda, że trzeba spać 8 godzin na dobę. Można spać mniej, byle tylko zachować i tutaj regularność. Opóźnienie snu o 3 godziny może wywołać osłabienie pamięci, zdolności spostrzegania itp. Co robić przed snem? Pospacerować, nie rozpoczynać żadnej pracy wymagającej kontynuacji (mózg się nie „wyluży” (inercja mózgu), sen nie będzie spokojny, nie przyniesie odpoczynku!) nie jeść obfitych posiłków. Kolację zjadamy najpóźniej 1½ godziny przed pójściem do łóżka.

W wypadku ogólnego przemęczenia konieczny jest odpoczynek bezwzględny, a takim jest sen lub — w cięższym przypadku — zupełna bezczynność. Zupełna zaś, to znaczy: bez rozrywek, bez czytania — w miarę możliwości — bez rozmyślania. Dopiero drugą część czasu, przeznaczoną na odpocznik poświęcić można w takim wypadku na sport i wycieczki.

To, co czytaliście, drukowaliśmy przede wszystkim z myślą o wszystkich tych, którzy przygotowują się do egzaminów wstępnych. Sądźmy jednak, że każdemu, kto pracuje umysłowo, stosowanie się do tych rad może pomóc i ułatwić jego codzienną pracę. Mózg ludzki — nasza „centrala” — to mechanizm niezwykle czuły i skomplikowany, ale — w jakimś sensie — mechanizm. Trzeba zatem umieć go odpowiednio wykorzystywać i konserwować, jeśli chcemy zachować jego sprawność na długie lata.

Opr.: W. Ch.

NOWA TWARZ



Nazwę „Afryka” otrzymaliśmy — jak zresztą wiele innych nazw — w spadku po Rzymianach. Oni to bowiem, kiedy wylądowali w okolicach Kartaginy, nazwali tamtejsze plemiona tubylcze „Afri” i „Africani”.

Dzisiejszemu turyście zwiedzającemu skromną osadę w Tunisie, liczącą zaledwie kilkuset mieszkańców, trudno uwierzyć, że w tym miejscu istniało kiedyś miasto — państwo zagrażające swą potęgą imperium rzymskiemu. Katon Starszy, każdą swą mowę w senacie kończył nieodmiennie „ceterum censeo Carthaginem esse delendam” (zresztą sądzę, że Kartagina powinna być zniszczona). Pragnieniu jego zresztą stało się zadość — po krwawych i długoletnich wojnach punickich, Kartagina została pokonana i zrównana z ziemią.

Śmiałe wyprawy żeglarskie Arabów i Fenicjan wzdużyły wybrzeża Afryki przynosiły coraz to nowe odkrycia Czarnego Lądu. Według Herodota, Fenicjanie mieli nawet opłynąć Afrykę dookoła.

W średniowieczu odkrycie dalszych tajemnic Afryki zawdzięczamy również Włochom a głównie Portugalczykom. Decydujące znaczenie miała wyprawa portugalskiego księcia Henryka Żeglarsza (1394—1460). Po nim Bartolomeusz Diaz odkrył Przylądek Dobrej Nadziei, a w 1497 Vasco da Gama podjął swoją słynną podróż do Indii Wschodnich wokół Afryki.

Z chwilą odkrycia Ameryki przez Kolumba zainteresowanie ówczesnych potęg morskich przeniosło się z Afryki na Amerykę; jednakże już w 17 wieku staje się Afryka znów celem wypraw morskich i lądowych, kupieckich i zdobywczych, — a w końcu 18 wieku — geograficznych w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Afryka, jak każdy kraj o małym stopniu cywilizacji, stała się z czasem obiektem bezwzględnej eksploatacji. Eksploatowano przy tym nie tylko bogactwa naturalne

skazane zostały na pracę niewolniczą i pozbawione wszelkich praw.

I wojna światowa zapoczątkowała ruch narodowo-wyzwoleńczy. Na wzór doktryny Monrogo Murzyni podnieśli hasło: „Afryka dla Afrykańczyków”. W latach dwudziestych bieżącego stulecia Maroko usiłuje wywalczyć niepodległość pod wodzą słynnego Abd-el-Kader’a.

Decydujące znaczenie w tym ruchu miała II wojna światowa. Po tej wojnie, w wyniku długoletniej akcji sił demokratycznych, doszło do zniesienia monarchii w Egipcie. W Unii Południowo-Afrykańskiej chwycili za broń i dużo kłopotu kolonizatorom przysporzyli Murzyni Mao-Mao. W 1956 roku uzyskał niepodległość Sudan (Anglo-Egipski), w rok później powstała niepodległa republika murzyńska Ghana. Wiemy z prasy codziennej, jak długo i wytrwale walczą o swoją niepodległość, Algierczycy.

Z powszechnego charakteru dążeń wolnościowych w Afryce wynika, że kolonializm przeżył się tam bezpowrotnie. Ludy Afryki nie mają zamiaru być dłużej obiektem eksploatacji. Kontynent, który przez długie stulecia był jedną wielką kolonią — zaczyna zmieniać swój charakter. Coraz liczniejsze są niepodległe państwa afrykańskie. Swoją świeżą i oryginalną kulturą, wnoszącą one duży wkład w ogólnoludzkie zdobycze kulturalne. Nie należy również zapominać o wzrastającym politycznym znaczeniu niektórych państw afrykańskich. Do takich należy np. Egipt. Niezaprzeczalnym sukcesem jego rządu jest doprowadzenie ostatnio do powstania Zjednoczonej Republiki Arabskiej czyli Unii Egiptu z Syrią, do której przystąpiło królestwo Jemenu (na warunkach federacji). Znaczenie Egiptu na arenie międzynarodowej wzrasta coraz bardziej.

Również gospodarcze znaczenie Afryki zdaje się wzrastać.



Sahara zapachniała naftą... Nic więc dziwnego, że na tę największą pustynię świata coraz uważniej spoglądają ci, którzy weszli duże zarobki. Poległy żołnierz Legii Cudzoziemskiej jest tylko małym pionkiem wielkiej gry.

jak: diamenty, złoto, miedź i cynk. Gdy wskutek nieprzydatności w Ameryce Indian do pracy na roli powstało tam zagadnienie braku rąk do pracy, kolonizatorzy wpadli na pomysł sprowadzenia Murzynów z Afryki, co dało początek jednemu z najczarniejszych okresów w dziejach ludzkości — okresowi handlu niewolnikami. W głąb Afryki ruszyły wyprawy urządzające formalne obławy. Sama Anglia dostarczyła do Ameryki w latach 1680—1786 przeszło dwa miliony niewolników murzyńskich.

Wiek XIX — to wiek podziału Afryki między ówczesne mocarstwa: Anglię, Francję, Holandię, Portugalie i Niemcy. Każda wyprawa naukowa — geograficzna była jednocześnie aktem objęcia w posiadanie badanych terenów przez państwo wysyłające wyprawę. Na długie lata ludy Afryki

W związku z odkryciem olbrzymich złóż ropy naftowej na Saharze Francuskiej, Afryka, jako tradycyjny producent diamentów, złota, miedzi i cynku — może stać się jednym z głównych producentów ropy naftowej na świecie. Konsekwencji politycznych tego faktu nie trzeba chyba podkreślać. Widzimy przecież jakim zainteresowaniem potęg światowych cieszą się państwa — producenci ropy naftowej na Bliskim Wschodzie, mianowicie Arabia Saudyjska, Jordania i Irak.

Analizując te fakty, nie sposób nie dojść do wniosku, że Afryka — to już nie jest ten Czarny Ląd w tradycyjnym tego słowa znaczeniu: teren łowów na lwy i słonie, teren zacofany i dziki, lecz kontynent, na którym coraz liczniejsze niepodległe narody, budują nowoczesną gospodarkę, podnoszą kulturę i oświatę, słowem — stają się coraz bardziej równorzędnymi partnerami starych organizmów państwowych.

R. HANCZEWSKI



Automatyczną aparaturę kinową, wyświetlającą filmy bez pomocy mechanika zainstalowano po raz pierwszy w West Bronwich (Anglia). Nowy automat nazywany „Projectomatikiem” włącza światło na sali kinowej, rozsuwa kurtynę przed ekranem, zaś po zakończeniu filmu zapala światło, zasuwając kurtynę, po czym przerywa swą pracę.

Suknię z drzewa zademonstrowano ostatnio na pokazie mody w Panturoe (Porto Rico). Oryginalny model sukni wykonany był z drzewa tekowego. Drzewo to jest wyprawione w ten sposób, iż posiada twardość metalu a elastyczność materiału. Piękne panie będą musiały teraz wystrzegać się nie moli lecz... korników.

(mz)

Nowości z kraju i ze świata

Ślady stóp na... dnie Atlantyku odkryto w czasie niedawnych badań oceanograficznych. Jak donosi „Berliner Illustrierte”, ślady te, wyraźnie odcisknięte w mule, pochodzą od nieznanego nauce stworzenia. Ślady odkryto dzięki zdjęciom, zrobionym specjalnym aparatem, opuszczonym na dno morza.

(b)

Fotografia czy grafika?



DYSKUSJE i polemiki

Jesteśmy, być może, nieco zmęczeni. A może — po prostu przyzwyczajeni do wielu nowości. Toteż wystawa prac Bronisława Szlaba pt. „Fotografia Abstrakcyjna” otwarta w SARP-ie, nie wywołuje żywszych dyskusji. Przepraszam — w środowym numerze „Gazety” Tadeusz Pasikowski skrytykował tę wystawę, stawiając kierunkowi prac Szlaba „votum nieufności”. Autor recenzji pt. „Fotograficzne rebusy” czy książkowe krajobrazy — nie bez racji pisze, że „sztuka fotografowania polega na odzwierciedlaniu rzeczywistości” — w pojęciu jak najbardziej szerokim. Wszystko by się zgadzało, gdyby autor recenzji dodał, że prace Szlaba nie są pracami fotograficznymi w ścisłym tego słowa znaczeniu. Szlab nie używa kamery. I dlatego trudno się zgodzić z twierdzeniem, że „...fotografuje zmięte skrawki papierków, splekane powierzchnie posadzek, dokonuje akrobacyjnych wprost zbliżeń...” Bronisław Szlab operuje tylko materiałem fotograficznym (błona, papier światłoczuły). W istocie jego abstrakcje zbliżone są do grafiki.

Jednym mogą się podobać — drugim nie. Dla mnie osobiste są ciekawe, choć wielkiego entuzjazmu nie odczuwam. Rzecz gustu — i odpowiedniej miary. Nie ma chyba wielkiego sensu wyolbrzymiać znaczenia tej wystawy i wytaczać na wały grubą armatę w obronie muzy, nie bardzo nie tylko przez strzelającego zidentyfikowanej.

(gnom)

Wyjaśnienie

25 maja br. w „Nowym Świecie” — został wydrukowany opracowany przeze mnie projekt wywiadu z dyrektorem Instytutu Kultury Materialnej PAN, prof. dr Witoldem Henslem. Wyrażam ubolewanie, iż zamieszczony materiał wskutek nieszcześliwego zbiegu okoliczności — bez zamierzonej ziej woli z mojej strony — nie został przeze mnie przedstawiony prof. Henslowi do autoryzacji i nie wyraża stanowiska profesora Hensla.

Za powyższe szczerze przepraszam zarówno prof. dr W. Hensla, jak Instytut Kultury Materialnej PAN oraz Redakcję „Głosu Wielkopolskiego” — Nowy Świat i Czytelników.

Andrzej CZARSKI

WEDROWKI PO STARYM POZNANIU

Przy kawie i paczkach u Beely’ego*), przypomnijmy sobie krotocwilną historjkę „turecką”. Cały narożnik południowy placu Nowo-Miejskiego (Królewskiego — Młodej Gwardii) zajmował między ul. Sew. Mielżyńskiego (Lampego) i Teatralną (Ratajcza) wielki i kulkupietrowy blok, własność państwa Sk-ich. Nazwisko ich brzmiało autentycznie arystokratycznie. Panie te, chociaż bynajmniej nie skomligacone ze znanym rodem tegoż nazwiska, dawały jednak do zrozumienia, iż „owszem”... „dalekie kuzynki”. I, że „jeden z ich przodków bardzo się przychytnił do zwycięstwa króla Jana III w bitwie pod Wiedniem”. Oczywiście wszystko to wielce gniewało prawdziwych Sk-ich i ich rzeczywistych kuzynów. Po stanowiono więc snobizującym plutokratom dać kłapska.

Opowiadał dr Sz., iż któregoś dnia zjawił się u właścicieli posesji pewien młody człowiek. Przedstawił się jako student — stypendysta rządowy, który codopiero wrócił ze studiów w Archiwum Watykańskim. Znalazł tam też notatkę o „ich przodku”. Była w niej mowa o jego zasługach pod Wiedniem i zapisano nawet turecki okrzyk hołdu dla bohatera. Brzmiał on „Alaim, Alaim aisak! Alaim aisak asonu aisarak!” Starsze Panie, bardzo uradowane wiadomością, nie omieszkały rozbębnić triumfalnego hasła po wszystkich poznańskich salonach. Dopiero po kilku tygodniach, ich kuzyn p. G., zorientowawszy się o co chodzi, wyjaśnił im mistyfikację, której padły ofiarą. Przeczytał im też „po ludzku” tureckie hasło, każdy wyraz z osobna i od — tyłu. Biedne, nierozważne snobki przez długi czas nie miały odwagi pokazywać się w towarzystwie.

* Kawiarnia ta* mieściła się przy ul. Teatralnej — obecnie odcinek ul. Ratajcza.

W STRONĘ „METLERA”

Alaim aisak! Alaim aisak asonu aisarak!” Starsze Panie, bardzo uradowane wiadomością, nie omieszkały rozbębnić triumfalnego hasła po wszystkich poznańskich salonach. Dopiero po kilku tygodniach, ich kuzyn p. G., zorientowawszy się o co chodzi, wyjaśnił im mistyfikację, której padły ofiarą. Przeczytał im też „po ludzku” tureckie hasło, każdy wyraz z osobna i od — tyłu. Biedne, nierozważne snobki przez długi czas nie miały odwagi pokazywać się w towarzystwie.

Udaćmy się jednak na dalszy spacer. Podeszliśmy do fontanny „Perseusza” nożem objąć wzrokiem całą ul. Młyńską. Od św. Marcina do Solnej. W górę wiodła Górno-Młyńska, ku dołowi — Dolno-Młyńska. Nazwa ulicy nawiązuje do młynów na Bogdance, która płynęła mniej więcej na linii ul. Nowowiejskiego (Krętej). Jak się rzekło, ul. Młyńska zaczynała się przy ul. św. Marcina. Na wprost jej wytytu — gdzie dziś Księgarnia i „Orbis” — stał domek parterowy, a w nim urzędowała odprawa celna. Najprawdopodobniej odprawa celna! Wszyscy przybywający do miasta przez Bramę Berlińską, zatrzymywali się i unosili opłatę za wszelkie mięswo (np. 15 fenigów od kurczaka). Kiedy mały Kazio Ulatowski zjechał do Poznania z

dalekiego Łekna „do szkół”, w r. 1893, celnicy jeszcze urzędowali. Było to tak niedawno.

Ktoregoś dnia, matka Profesora U., przyjechawszy do Poznania, w drodze z dworca, mijając w towarzystwie brata swego „celników”, zagadnięta została o towar do oczenia. Jak przystało odpowiedziała po polsku: „Jest tylko ta paczka”. Urzędnik zażądał rewizji, otworzył pakunek i zawiadziony zapytał: „Wo ist denn die Ente?”. Słyszac bowiem „paczka” zrozumiał po swojemu „kaczka”. Stąd pytanie i zawód: „Gdzie jest ta kaczka”?

Na miejscu domku celnego stanął budynek „Posener Neueste Nachrichten”, który później nabyło Towarzystwo Czytelników Ludowych.

Skoro już mowa o znacznych panach profesorach, ludziach statecznych i szacunku godnych, którzy tylko przez niedopatrzenie byli bardzo dawno temu małymi chłopcami a potem młodymi ludźmi — wspomnijmy o przygodzie, którą właśnie przy placu Nowo-Miejskim miał przeżyć młodziutki Paweł G. Opowiadał niezapomniany dr Sz., że jeszcze „za Wilusa”, pewnego dnia przez plac Królewski kroczyła gromadka młodzieży. Było niewiele po północy i młodzi abiturienti wracali z koleżeńskich bibli. Miedzy nimi kilkunastoletni Pawełek. Był fatalnie śpiący, zasypiał na stojąco. W owe czasy nie zalewano się, jednak nieprzywy

czajonej głowie piwo senności przysparza. Dość, że miłym kolegom przyszło na myśl wprowadzić sennego kolegę do otwartego i właśnie remontowanego lokalu handlowego oraz ułożenia go w oknie wystawowym do snu. Trzeba dodać, iż w tych czasach nikt nie zamykał pustych lokali na kluczy. Po kilku kwadransach snu, zapewne i z powodu chłodu, obudził się ofiara złośliwości kumpil i najszybciej oddalił się do domu.

Używając określenia Motty’ego — olim temporibus nazywano ul. Królewską (Libelta) Kundorfem. Wcześniej jeszcze w XVI w. miejsce to zwało się Pęcławem. Była to wieś przynależna do miasta Poznania już w wieku XV. W wieku XVI była uważana za osadę podmiejską. Na jej to właśnie terenie powstał plac Nowo-Miejski oraz ulice ku północy i północnemu zachodowi położone.

Zanim jednak powędrujemy ku zachodowi, przypomnijmy, że przy ul. Młyńskiej mieściło się gimnazjum Dąbrowski. Budynek frontowy szkoły, który pamiętamy z okresu międzywojennego, wybudował w połowie zeszłego wieku obywatel poznański Bischof. Jego syn urządził na terenach poza budynkiem łaźnie ciepłe i parowe, latem także kąpiele zimne (Bogdanka była przecież w pobliżu). Przedsiębiorstwo jednak nie szło, mimo, iż

obejmowało także pierwszą w Poznaniu pralnię publiczną. Cały kompleks budynków nabyły w r. 1871 Urszulanek na szkołę i internat (Urszulanki przybyły do Poznania w 1857 r. i pierwotnie osiadły przy ul. Szewskiej). Po kasacji, zakonu budynki zajęła szkoła Ludwika, pierwsza żeńska średnia uczelnia w Poznaniu. Powstała dzięki fundacji ks. Ludwika Radziwiłłowej, żony Antoniego Radziwiłła, namiestnika W. Ks. Poznańskiego. U nich to grał i przebywał Fryderyk Chopin — w r. 1828 w Poznaniu, w Antoninie w r. 1829.

Pierwszą siedzibą uczelni był — od r. 1834 — pałac Górków przy ul. Wodnej. Imię „Ludwika” szkoła nosiła do r. 1919, kiedy przemianowana została na gimnazjum im. Dąbrowski.

Czas już jednak za miną. Minąwszy zatem Bramę Królewską (w okolicy „domu pod Scheuklappami”), przechodzimy obok ogrodu Fehlańskiego czyli parku Moniuszki i lądujemy u „Metlera”. Zamawiamy piwo i powoli zaczynamy przypominać sobie co ciekawsze wycieczki dawnych Poznańców. Możemy też u „Metlera” pójść do pierwszego w Poznaniu kina.

Wiktoria TUTESZY



ZNACIE?

Wbrew pozorom — zdjęcie — zagadka tego tygodnia nie wymaga wcale znajomości ornitologicznych. Aby móc wziąć udział w losowaniu nagród książkowych — spróbujcie tylko przypomnieć sobie w którym to miejscu Poznania przysiadł ów kamienny ptak (i oczywiście napiszcie o tym do redakcji — tylko na kartkach pocztowych!).

*

W ubiegłym tygodniu ułatwioną nieco sytuację w odgadywaniu mieli uczniowie i pracownicy szkoły nr 32 przy ul. Różanej (narożnik Niedziałkowskiego), jako iż to właśnie jej fragment utrwalono na zdjęciu. Za trafne odpowiedzi nagrody otrzymują: Jadwiga Morawska — ul. Kraszewskie go 12/3, Krystyna Różyńska — ul. Różana 22/7 i Jacek Cep-towski — ul. Kościuszki 34 m. 5. Nagrody do odebrania w pok. 66 w godz. od 11—15.

NO TO ODPOWIEDZCIE

KROBIA — nazwa od Krobi — ula, roju. W XIII i XIV w. — gród kasztelański. Potem własność biskupów poznańskich. Znaczniki: miasto — w XV wieku (dało Jagiellończykowi 10 pieszych na wojnę).

22 sierpnia 1794 roku z Krobi wypędził Prusaków oddział Franciszka Gorczyńskiego z Sulejewa (pow. Wschowa), złożony z 11 szlachty i 60 chłopów uzbrojonych w kosy. Stąd ci kosynierzy pomaszzerowali do Opalenicy, Piaszków i Gostynia. Po drodze spustoszyli niedaleki magazyn pruski i zdobyli broń.



W związku z coraz szerszym wykorzystywaniem helikopterów w służbie poczty, filateliści mają jeszcze jedną okazję do utworzenia nowych ciekawych zbiorów.

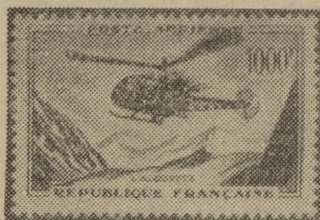
Zwłaszcza ostatni rok był dość bogaty w tego rodzaju wydania. W dzisiejszym numerze reproduujemy trzy znaczki pocztowe helikopterowej.

Znacznik belgijski u dołu został wydany z okazji przewiezienia stutysięcznego pasażera helikopterami „Sabeny”. Przedstawia on helikopter „Sikorsky S 58”.

Również poczta francuska wydała ostatnio znaczek przeznaczony dla poczty lotniczej z wizerunkiem helikoptera „L'Alouette”. Widzimy go na zdjęciu u góry.

Trzeci znaczek pochodzi ze szwedzkiej serii wydanej specjalnie dla celów poczty helikopterowej, o czym świadczy napis: „Helikopterpost”.

mgr L. K.



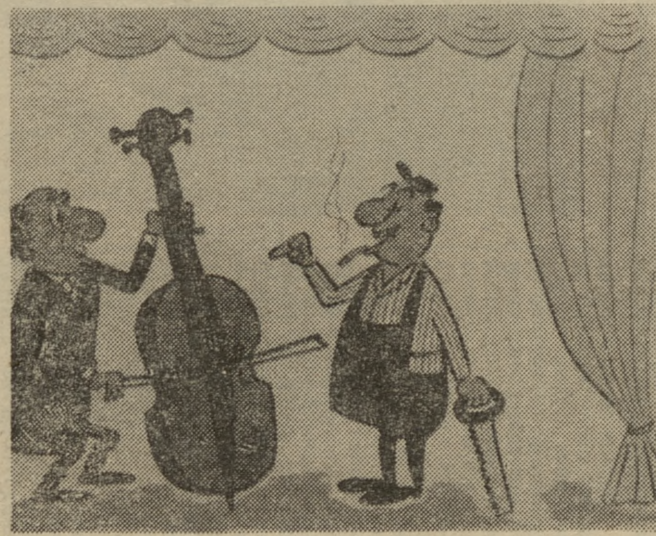
Bez słów

O NOSIE (bucików) w perspektywie historycznej

Nasza stopa — niezależnie od jej poziomu — lubi być odziana nie tylko wygodnie i estetycznie, ale także (zwłaszcza, jeśli to jest mała stopka damska) zgodnie z wymogami bieżącej mody. Ostatnio jesteśmy świadkami dość rewolucyjnych zmian w dziedzinie mody obuwniczej, na które zdążył już nawet zareagować nasz rodzimy przemysł produkujący wcale przystępne fasony powszechnie na szerokim, eleganckim świecie obowiązujące. Młodziutkie elegantki, stukające po trotuarach „obcasikami-szpilczkami” i znoszące po bohatersku ucisk wąskich rękawów — od swoich mam lub babć słyszą niekiedy: „Takie buty — to nie nowego. My też takie nosiłyśmy!”

A co nosiły babce naszych babci? A co ich babce? A w jakie pantofelki ubierały się elegantki okresu... kamienia łupanego?

Obuwie ma także swoją historię. Pierwsze historyczne wzmianki znaleźć można rzekomo już w księgach Mojżesza, w których wspomina się o zwyczaju okrywania nóg przed gorącym piaskiem. Egipcjanie pleli ponoć swoje sandały z włókna papirusu. Hindusi — z drzewa i skóry, przy czym — zależnie od „wysokości uposażeń” i przynależności kastowej — farbowali je kolorowo i ozdabiali. Hebrajczycy mieli już obuwie na codzień i świętne. Niektórzy młodzi nosili na obcasach wizerunki lub wryte w metalu nazwiska ukończonych. Grecy za czasów Homera znali już obuwie nieco „wyafinowane”: paski przeplatano między palcami i wiązano ozdob-



— Przepraszam, czy mógłbym panu w czymś pomóc?

Przekonywające

Jeden z napisów umieszczonych na stacji benzynowej w Bernalillo (USA) głosi: „Masz u nas ostatnią szansę zaopatrzenia się w benzynę przed wyjazdem w pustynię. Następne 5 stacji, jakie napotkasz na swej drodze — to tylko mi-raż!”

Nie naśladowajcie!

Ostatnim krzykiem mody paryżanek jest malowanie

Doświadczył...

W Anglii odbyły się tzw. „Zawody szybkich języków”, w których pierwsze miejsce zajęła 27-letnia mieszkanka Londynu, pani



W jednej ze scen nakręconego w Australii filmu pt. „Przeklęta ferma” Jill Ireland i David Mc Callum występują w roli pary ślubnej. Nie byłoby w tym nic dziwnego gdyby nie fakt, że kilka godzin później tę samą scenę powtórzyli przed... prawdziwym ołtarzem w kościele. Reżyser filmu tym razem wystąpił jako świadek. Miss Ireland miała na sobie tę samą suknię, w której grała pannę młodą przed kamerą.

czesnych czasach nie mała rolę, jako iż na specjalnych soborach (np. w 1212 w Paryżu) ustalono, kto jaką długość buta posiadać może (!) Najdłuższe nosy przywiązywało się łańcuszkiem do podwiązek, żeby sterczały do góry. Różni purytanie przeciwstawiali się długim nosom; ostateczny cios zadała im w 1460 r. Rada Miejska Norymbergii, dając szew-



Bez słów

com miarę według której ma ją szyć buty.

W XVII wieku we Włoszech kobiety noszą buciki podwyższone przez wkłady korkowe. Do Niemiec przechodzi moda wysokich obcasów z Hiszpanii — stąd do Rosji. W pierwszej połowie XIX w. przyszła moda na buciki wiązane na nodze wstążkami. Zakończyły one życie wraz z krótką sukienką, ustępując miejsca kry-nolinie i bucikom zapinanym na guziki.

Osobny rozdział — to historia „butów orientalnych”. W Chinach wynaleziono obuwie za cesarza Hoang-ti (2698 p. n. e.) Były one robione z jedwabiu lub aksamitu. Damskie były podobne do męskich, z tym tylko, że małeńkie (zwyczaj kłopotowania stóp dziewczętom).

Co będzie dalej? W jakich bucikach polecą na księżyc pierwsi pasażerowie rakietowych pojazdów? O tym wiedzą na razie tylko Lem i pokrewni mu autorzy powieści fantastycznych.

Lektura wielu pokoleń

Biblioteka miejska w Toledo (USA) wysłała do jednego z mieszkańców miasta list z prośbą o przekazanie książki wypożyczonej w 1882 r. Równocześnie biblioteka zażądała odszkodowania w wysokości 788 dola-

Na szczęście tylko wodne

Berliński urząd do spraw rybołówstwa wydał zarządzenie, na mocy którego łowcy pecheł wodnych musieliby zaopatrzyć się w kartę wędkarską. Okazuje się

Dobrze, że ludzie nie chodzą w fi-rankach. Umarłbym z głodu.

(MOL)

*

Ludzkość istnieje dzięki mnie, bo ja przecież jestem pokarmem bocianów.

(ZABA)

*

Człowiek to moje wynaturzenie: niech spróbuje tak jak ja, skakać po drzewach.

(MALPA)

*

Kiedyś byłem Pegazem, ale w okresie schematyzmu obcięto mi skrzydła.

(KON DOROŻKARSKI)

*

Znow jakaś pszczoła kręci się koło mnie. Jeszcze gotowa mnie ukłuć.

(KAKTUS)

Podsiuchał:

MAREK JAWORSKI

Krzyżówka

(pod red. L. Rudkowskiego)

POZIOMO: 1 — wyznaczona opłata, 5 — roślina balkonowa, 10 — piękno, krasa, 11 — kolor w kartach, 12 — atak lotniczy, 14 — niewieścia część domu u bogatych muzułmanów, 15 — czarna masa otrzymywana z kauczuku wulkanicznego, 17 — dzień i noc, 18 — postać z „Pana Tadeusza”, 20 — obwód, dzielnica, 22 — nieżył, 23 — przełożony klasztoru, 27 — wozownia, zajezdnia, 30 — alarm wrzawa, 31 — zuchwałość, pewność siebie, 32 — grecki bóg wojny, 33 — nie, 34 — ziarno omłone z łuski, 35 — zwierzę domowe. PIONOWO: 1 — podziemny przejazd, 2 — rasa konia, 3 — barwa, 4 — śmierć, 6 — miasto w Albanii, znane też jako Skutari, 7 — dawna gra w karty, 8 — Hades, mitologiczny świat pozagrobowy, 9 — imię męskie, 13 — łącznik, kreska w wyrazie złożonym, 16 — wyrób przeznaczony do sprzedaży, 19 — nakrycie głowy duchownych, 20 — siedziba zarządu miejskiego, 21 — narodowość, 22 — pieczęta, umiżgi (l. p.), 23 — zawodowy znawca wina, 24 — rodzaj czekoladki, 26 — wynik wrzenia cieczy, 28 — mitologiczna bogini, 29 — ludzie bez znaczenia.

Sukieneczka z białej lub niebieskiej popeliny, haftowana z przodu i na kieszonek.

